

wifi

NR9 2020/2021



Wakacje tuż tuż...

No i nastał ten dzień – dziś wydajemy ostatni numer naszej gazetki. Pisaliśmy już o wielu tematach – zarówno absurdalnych jak i tych bardziej „normalnych”. Nie zawsze było łatwo, ale wszyscy dzielnie sobie radzili. Teraz, kiedy rozstajemy się już z gazetką, postanowiliśmy napisać o czymś, co nas najbardziej interesuje. Nie ma żadnego tematu przewodniego ani łączącego motywu. Stworzyliśmy swego rodzaju patchwork, który, mam nadzieję, przypadnie Wam do gustu.

Jednocześnie już ostatni raz z tego stanowiska, wraz z całą redakcją *Wi-fi*, chciałam podziękować wszystkim czytelnikom i życzyć udanych, słonecznych wakacji!

Redaktor naczelny

Kinga Krutul



Co robić po humanie?

Za „moich czasów” (czyli jakieś dwa, trzy lata temu) bardzo popularny był żart o tym, że idąc „na humana”, skończysz w Maku albo na kasie w jednym z punktów znanej sieci sklepów spożywczych. Zupełnie nie rozumiem, co humanistyka ma do gastronomii czy handlu, dlatego wszystkim, którzy zastanawiają się nad wyborem klasy z rozszerzeniami innymi niż chemia czy matematyka oraz dla tych, którzy zastanawiają się, co klasa z ILO będzie robić w przyszłości, odpowiadamy - Co robić po humanie?

Zacznijmy od naszej kochanej Pani Redaktor. Kingo, teraz klasa humanistyczna, a, jakież to szampowe pytanie, co potem?

Planuję połączyć moje dwie ogromne pasje - teatr oraz muzykę i zostać aktorką musicalową. Od zawsze kochałam śpiewać i grać, zarówno na instrumentach jak i na scenie. Sama muzyka otaczała mnie od naprawdę małego dzieciaka, uwielbiałam występować, nadal uwielbiam. Nie ma nic piękniejszego niż możliwość wyjścia na scenę i rozniesienie jej w drobny mak. Na początku było tylko śpiewanie, potem doszła gitara akustyczna, później pianino, a także gitara elektryczna. Nie ukrywam, że umiejętność zagrania sobie podkładu jest bardzo wygodna. Jeśli zaś chodzi o teatr, to nim zainteresowałam się w gimnazjum, mniej więcej w momencie kiedy wszyscy mieli fazę na „Hamiltona”. Pamiętam, że wtedy stwierdziłam sobie, że kiedyś wystąpię w takim. Moja fascynacja rosła z każdą obejrzaną sztuką - najpierw oglądałam musicale amerykańskie, później francuskie, potem austriackie i niemieckie; był nawet węgierski epizod, chyba najlepszy w moim życiu. Zdarzyło mi się wystąpić u znajomej w sztuce jako statystka oraz tancerz zarazem i bardzo mi się spodobało. Potem dwa razy grałam w pokazie w ramach zajęć w naszym białostockim teatrze i nie wątpię, że to jest właśnie droga, którą chcę iść.



Zatem artyści, zapraszamy w skromne humanistyczne progi! Mario, z tego co wiem, Ty również obierasz podobną ścieżkę kariery. Jak odnajdujesz się na swoim profilu, co o nim sądzisz?



Profil humanistyczny to środowisko idealne nie tylko dla prawnika, historyka czy językoznawcy, ale i dla aspirującej aktorki. A aspirującą aktorką jestem właśnie ja. Wiedziałam, że jeśli pójde do liceum ogólnokształcącego, moim wyborem będzie właśnie ta klasa. Tu mogę realizować się na płaszczyźnie, która w karierze aktora jest niezbędna. Jest nią oczywiście literatura - bez niej teatr nie istnieje. Bo dobry aktor przecież nie



tylko tekst ma rozumieć, ale i odtworzyć go tak, aby zachować pierwotne sensy; musi być dobrym słuchaczem i obserwatorem. Tego mogę się tutaj uczyć. Niestety, dziś z tym profilem wiąże się mnóstwo stereotypów. Ale wiadomo, że dla każdego coś innego - komuś human wyda się nieatrakcyjnym profilem, dla mnie jest krokiem ku realizacji marzeń.

O marzeniach wie też co nieco Ewa. Ewo, opowiedz nam o swoim.



Od kilku lat interesuję się dubbingiem, ponieważ lubię ładne głosy i animacje. Wiem, że moje plany związane z byciem aktorką dubbingową są trudne do zrealizowania, ale mam nadzieję, że mi się uda. W przyszłym miesiącu zrobię pierwszy krok w kierunku spełnienia swojego marzenia, wezmę udział w warsztatach. Nagramy tam ścieżkę dialogową do filmu i słuchowisko.

Ciekawy plan na przyszłość ma także nasz klasowy specjalista od literatury. Kubo, czy właśnie nią będziesz chciał się kiedyś zajmować?

Tak, swoją przyszłość wiąże właśnie z literaturą, dlatego planuję studia na kierunku filologia polska. Mam nadzieję, że umożliwią mi one podjęcie wymarzonej pracy zawodowej, czyli takiej, która zapewnia bliski kontakt z tekstami literackimi. Byłby to np. zawód literaturoznawcy, ponieważ fascynują mnie naukowe sposoby lektury i uważam je za najlepszą drogę czytania i pisania o literaturze. Widzę siebie także w redakcji czasopisma literackiego, bo taka praca daje możliwość obcowania tak z tekstami, jak i z autorami. Są to oczywiście marzenia, bo nie wiadomo jak potoczy się życie, dlatego uwzględniam także inne zawody, chociażby pracę bibliotekarza.



Wachlarz możliwości bardzo miło się nam rozszerza. Dlatego niekiedy trudno jest wybrać tę jedną drogę czy specjalizację. Emilio, jak jest w twoim przypadku?

Plany, które mam na razie obejmują pójście na studia. Jeszcze nie jestem pewna co do kierunku, ale pod uwagę biorę psychologię i dziennikarstwo. To jest część mojego planu na przyszłość, który jest w miarę pewny, bo poza tym nie mam pojęcia gdzie wyląduję po liceum. Jednak myślę, że to niezdecydowanie nie wynika z profilu, na którym jestem, tylko właśnie z różnych możliwości, których ilość jest dość onieśmielająca i przytłaczająca. Sama myślałam nad wieloma, np. nad fotografią, założeniem kawiarni, tworzeniem biżuterii lub florystyką. Wszystkie z tych opcji nadal wydają się bardzo ciekawe, ale myślę, że na obecną chwilę nie byłabym w stanie wybrać jednej. Dlatego na razie trzymam się najbliższego celu, czyli jak najlepszego zdania matury w przyszłym roku.





Miejsce w naszej klasie odnalazł także Michał, którego niecodzienne zainteresowania dziwią niejednego rówieśnika. Michale, jak się tu odnajdujesz i przede wszystkim co dalej?

Profil humanistyczny, orbitując wokół przedmiotów od początku rozwoju edukacji uważanych za podstawę pełnego wykształcenia każdego członka świadomej społeczności, choć zatracił dziś nieco ze swej dawnej popularności, to wciąż mimo zmienionej formy oferuje to, co chyba najważniejsze – możliwość wybrania

szeregu różnorodnych ścieżek dalszego rozwoju. Bowiem „nauka – jak pisał Plutarch – jest ze wszystkich wartości, jakie są w nas, jedyną trwałą i boską” i choć minęło blisko 2000 lat od napisania owych słów, to nie zmniejszyła się ich aktualność, tym bardziej zaś nie zmniejszyła się wartość nauki, do której przykładana jest należyta uwaga na profilu opartym o poszanowanie i zrozumienie osiągnięć ludzkości. W latach spędzonych na profilu humanistycznym upatruję nie tylko możliwość, ale i prawdziwą szansę dalszego rozwoju własnych pasji. Przyszłość swą chcąc oprzeć na uniwersalnych wartościach świata antycznego wraz z zachowaniem umiłowania nauki i dalszego jej rozwoju upatruję w zagłębianiu się w tak bogaty świat starożytny. Ten zaś kierunek rozwoju oferuje w sposób niezaprzeczalnie najpełniejszy profil humanistyczny. Jako, iż w postępie tak bogatych nauk humanistycznych nie wypowiedziane zostało jeszcze ostatnie słowo, najlepszą możliwość posunięcia naprzód tych nauk widzę w archeologii. Porywający nurt odkrywania, jak i dokumentowania ludzkich osiągnięć, staje się w obliczu naszego krótkiego życia czymś wręcz je wydłużającym. Upatrywania tego, co najważniejsze, w bezpośrednim spotkaniu z naszymi przodkami nie mógłbym jednakże dostrzec bez spojrzenia na nie z perspektywy na wskroś humanistycznej.





Na koniec postanowiłam zadać tytułowe pytanie samej sobie – Natalio, a ty co będziesz robić po humanie?

Dziękuję, że pytasz Natalio. To bardzo miłe z Twojej strony, że o mnie pomyślałaś. Ja tak naprawdę wciąż szukam, zastanawiam się, ale na tę chwilę najbliższy mi kierunek studiów to filologia polska. Po ukończeniu studiów pierwszego i drugiego stopnia chciałabym udać się na studia trzeciego stopnia – językoznawstwo. Ostatnimi czasy bardzo zainteresował mnie temat języka, zarówno tego mówionego jak i pisanego. Piszę także poezję, w której często skupiam się właśnie na zabawach słownych, dwuznacznościach itp. W niedalekiej przyszłości planuję wydać swój tomik poezji. Jak na razie moje trzy wiersze zostały opublikowane w antologii pt. „Szeptem”. Myślałam też nad zostaniem nauczycielem, wykładowcą. Kiedyś chciałam pracować w służbach specjalnych. A może jednak dziennikarstwo, praca w

redakcji? Ewentualnie bycie tłumaczem, korektorem tekstów. To pomysły, które krążą w mojej głowie. Staram się nimi siebie nie przytłaczać i rozeznawać, gdzie jest moje miejsce. Wiem jedno, potrzebuję pracy, w której będę miała kontakt z ludźmi. To właśnie przebywanie z drugim człowiekiem sprawia, że czuję się na właściwym miejscu.

Dziękuję Ci za tę wypowiedź, a także wszystkim uczestnikom wywiadu: Kindze Krutul, Marii Nejman, Ewie Balcerzak, Jakubowi Klozie, Emilii Łapuć oraz Michałowi Mozyrskiemu. Zastanawiasz się nad klasą humanistyczną? Przestań! Nie zastanawiaj się dłużej, tylko przychodź już teraz!

Z tego miejsca chciałabym także podziękować wszystkim Czytelnikom gazetki *Wi-Fi*. To już mój ostatni wywiad tutaj i z czystym sercem mogę powiedzieć, że pisanie dla Was było dla mnie wielką przyjemnością. Dziękuję, że czytacie, mówicie tyle miłych słów. Dobrze, że jesteście!

Natalia Woroniecka



ABCD MBTI

Zodiak, enneagram, socjonika, temperamenty. Dziś kwestionariuszy osobowości jest naprawdę wiele. Jednak jednym z najpopularniejszych i najchętniej używanych w celach samorozwojowych jest test Myers-Briggs (MBTI), który nasz sposób poznawania świata potrafi zamknąć w tajemniczych czterech literkach. Jak więc działa? A przede wszystkim, czy ma w ogóle rację bytu?

Początki kwestionariusza MBTI sięgają badań Carla Gustava Junga, który wyłonił osiem różnych osobowości na podstawie sposobu interakcji, podejmowania decyzji oraz zbierania informacji. Dzięki tym obserwacjom amerykańska pisarka Isabel Briggs Myers wraz ze swoją matką Katherine Cook Briggs poszerzyły teorię szwajcarskiego psychiatry, tworząc test określający poszczególną z szesnastu różnych osobowości. Każda z nich oznaczona jest czteroliterowym skrótowcem, np.: INTP, ESFJ.

Pierwsza litera określa introwersję lub ekstrawersję, czyli to, w jaki sposób ktoś zyskuje energię - koncentrując się na świecie wewnętrznym (I), czy może raczej dzięki przebywaniu z innymi ludźmi (E). Druga litera wskazuje na preferencję sposobu gromadzenia informacji. Litera N (ang. *intuition*) charakteryzuje ludzi wysoko intuicyjnych, których przyciąga to, co abstrakcyjne, nienamacalne. Jak nikt inny potrafią sprawnie powiązywać fakty oraz dostrzegać tak zwaną szerszą perspektywę. Litera S (ang. *sensing*) natomiast określa ludzi praktycznych, skupionych na zbieraniu informacji, które można efektywnie wykorzystać. Mają talent do zauważania nawet najmniejszych detali; dzięki temu nierzadko są dobrymi organizatorami. Trzecią literą może być T (ang. *thinking*) lub F (ang. *feeling*). Determinuje to sposób w jaki podejmuje się decyzje. Oczywiście, ci bardziej racjonalni zaliczą się do pierwszej grupy, natomiast podążający za głosem serca do drugiej. Ostatnią pozycję, która określa styl życia i pracy, zajmuje litera P albo J. Ta pierwsza oznacza obserwację, czyli elastyczny, nieco spontaniczny sposób bycia (ang. *perceiving*), natomiast druga osąd, czyli podejmowanie decyzji oraz planowanie (ang. *judging*).

Zatem czy aby określić swój typ wystarczy kierować się powyżej rozwiniętymi skrótowcami? Nic bardziej mylnego. Tym, co prawdziwie determinuje typ osobowości są funkcje kognitywne (poznawcze), które w rzeczywistości teorię MBTI dopełniają i porządkują. Każdy typ posiada cztery najważniejsze funkcje: dominującą, pomocniczą, trzeciorzędową oraz czwartorzędową. Istnieje osiem funkcji poznawczych. Zalicza się do nich:

- Ekstrawertyczne myślenie (Te)
- Introwertyczne myślenie (Ti)
- Ekstrawertyczne odczuwanie (Fe)
- Introwertyczne odczuwanie (Fi)
- Ekstrawertyczne poznanie (Se)
- Introwertyczne poznanie (Si)
- Ekstrawertyczną intuicję (Ne)
- Introwertyczną intuicję (Ni)



Każdy człowiek korzysta z czterech z nich: dwóch introwertycznych i dwóch ekstrawertycznych. Duże znaczenie odgrywa ich kolejność - najsilniejsza funkcja to ta pierwsza, czyli dominująca. Jesteśmy w jej użyciu na tyle sprawni, że przychodzi nam ono naturalnie, a nawet nieświadomie. To czy funkcja dominująca będzie ekstrawertyczna czy introwertyczna automatycznie przypisuje nam dany sposób pozyskiwania energii (ekstrawertyk bądź introwertyk). Drugą funkcją jest ta pomocnicza. Mimo że określa nasze mocne strony nie jest na tyle sprawna co dominująca. Odgrywa jednak bardzo istotną rolę, bo razem z pierwszą funkcją tworzy aż 90% naszej osobowości. Następną z nich jest trzeciorzędowa, która z natury słabo rozwinięta daje o sobie znać dopiero w dorosłym życiu. Nazywana jest „funkcją ulgi”, gdyż ujawnia się w trakcie zabawy i innych działań kreatywnych. Niestety - niewypracowana może stanowić oznakę niedojrzałości. Ostatnią funkcją jest czwartorzędowa, czyli przysłowiowa kula u nogi. Objawia się w sytuacjach stresujących i Niestety, często przyjmuje charakter naszej najgorszej wady. Warto zaznaczyć, iż jest ona dosłownym przeciwieństwem naszej dominującej funkcji - stąd niezgrabne jej użycie. Oczywiście, funkcje kognitywne można, a nawet powinno się wypracować.

I tu przychodzi nam z pomocą MBTI jako narzędzie faktycznie przydatne w kwestii ogólnego samorozwoju. Znajomość swojego typu może pomóc nam poznać swoje mocne i słabe strony, określić najbardziej odpowiadający nam styl pracy czy nauki, a nawet wskazać inne typy z którymi funkcjonować będzie nam najłatwiej - np. w oparciu o uzupełniające się funkcje kognitywne właśnie, tak jak chociażby w przypadku osobowości INFJ i ENFP. Laikom w dziedzinie MBTI funkcje poznawcze mogą co prawda okazać się na początku nieco skomplikowane, a tym, których psychologia nie fascynuje nawet nużące, jednak tu z pomocą przychodzą nam internetowe testy, dzięki którym możemy zostać w stosunkowo obiektywny sposób ocenieni. Należy pamiętać, aby wypełniać kwestionariusze skupione na funkcjach kognitywnych, a nie jedynie poszczególnych literach w skrótowcu - tym sposobem zachowana zostanie dokładność, a ryzyko pomylenia naszego typu znacznie zmniejszone. Na szczęście takich testów w internecie jest naprawdę wiele i choć większość stworzona została w języku angielskim, słownictwo w nich użyte nie pochodzi ściśle z zakresu psychologii, więc jest stosunkowo przystępne. Warto jednak pamiętać o tym, że czasem test należy wypełnić kilka razy. Jako że kwestionariusz jest samoopisowy dużą rolę odegra i znajomość samego siebie - a to wbrew pozorom, wcale nieprosta umiejętność.

Wielu stawia pytanie, czy MBTI można zarzucić działanie efektu Barnuma (efektu horoskopowego), jednak argumentem na jego precyzję może posłużyć wynik, który osiąga zgodność testu w amerykańskich korporacjach, czyli około 90%. Oczywiście nie można zapomnieć o funkcjach kognitywnych, które w ludzkim pojmowaniu świata odgrywają niebywale istotną rolę i wskazują na pewną zasadniczość kwestionariusza MBTI. Opisy osobowości, które test wskazuje często okazują się trafne, a sam proces poznawania siebie od tej strony jest niewątpliwie interesującym doświadczeniem. Zresztą warto przekonać się samemu!

Maria Nejman





Siła miłości

Miłość, jak wszyscy doskonale wiemy, jest niesamowicie silnym uczuciem, typem relacji międzyludzkich. Jest również wszechobecnym motywem w naszej kulturze. Wywodzący się z mitologii starożytnych Amor stał się wręcz alegorią miłości w sztuce.

Również w świecie chrześcijańskim miłość jest niezwykle ważna. Jej chrześcijańska definicja to „dążenie bytu do dobra” i jest uznawana za jedną z najważniejszych cnót. Od filozofii Platona powstała definicja miłości platonicznej, czyli takiej która ma wymiar czysto duchowy. W średniowieczu również powstało wielu utworów w których miłość wręcz napędza akcję. Świetnym przykładem jest znane dzieło wywodzące się z celtyckich legend czyli „Tristan i Izolda”. W późniejszych latach, szczególnie w erze romantyzmu, miłość, a raczej nieszczęśliwa miłość była tematem wielu niesamowitych dzieł. Miłość jest wszechobecna w naszym życiu, sztuce i kulturze. Jednak co się z nami dzieje podczas zakochania? Czy można utworzyć jednoznaczną definicję miłości? Czy istnieje coś takiego jak idealna miłość?

Tak silne uczucie jakim jest zakochanie się prowadzi nawet do zmian w naszym organizmie. „Złamane serce” może spowodować autentyczny ból w okolicach serca. Jeśli trzymamy za rękę osobę, którą kochamy to poziom stresu się obniża. Zakochani wytwarzają substancje chemiczne podobne do tych, które wytwarzają ludzie z zaburzeniami kompulsywno-obsesyjnymi. Chodzi tu zwłaszcza o niższy poziom serotoniny, która jest związana z uczuciem szczęścia i dobrego samopoczucia, a wyższym poziomem kortyzolu odpowiedzialnego za stres. Badania wykazały, że zakochanie pobudza wytwarzanie kilku wywołujących euforię substancji chemicznych, które stymulują 12 obszarów mózgu w tym samym czasie. Natomiast przysłowiowe motyle w brzuchu wywołuje adrenalina. Ciekawe jest również to, że podczas przytulania wydzielająca się oksytocyna zmniejsza ból głowy. Miłość ma niesamowity wpływ na nasze ciało i reakcje w nim zachodzące.

Miłość tak jak cały nasz mózg nie jest do końca poznana i na jej temat stworzono wiele teorii. Na uwagę zasługuje teoria Roberta Sternberga. Według niej na miłość składa się: intymność, zaangażowanie i namiętność. Wpływ każdej z cech ulega przemianie w trakcie trwania związku. Według innego modelu - Ira Reiss w miłości kluczowe są 4 komponenty: zrozumienie, wzajemnie uzależnienie, ujawnienie siebie, realizacja potrzeb. Wszystkie te czynniki są od siebie zależne. Jeśli chodzi o te uczucie to naukowcy są pewni jednej kwestii. Miłość odgrywa kluczową rolę w procesie doboru naturalnego.

Karol Jamróz



Kto jest potworem?

„Piękna i bestia”. Jedna z najpiękniejszych animacji, film z okresu nazywanego Renesansem Disneya. Historia inspirowana klasyczną, francuską baśnią autorstwa Gabrielle-Suzanne Barbot de Villeneuve. W wersji disneyowskiej o główną bohaterkę, Bellę rywalizują Gaston i Bestia. Te dwie postacie są skonstruowane na zasadzie przeciwieństwa. Jest to nie tylko opowieść o dziewczynie z marzeniami, której miłość pozwala zdjąć urok z Bestii, ale też o przemianie dwóch bohaterów i naturze człowieka.



Źródło: thewrap.com

Gaston pojawia się już w pierwszych scenach filmu. Jest szanowany przez wszystkich mieszkańców wsi. Ma świadomość swojej atrakcyjnej powierzchowności. Sprawia to, że jest mocno narcystyczny i przesadnie pewny siebie. Pragnie poślubić Bellę, ale zwraca uwagę wyłącznie na jej wygląd, nie liczy się z jej uczuciami, lekceważy jej marzenia i pasje. Mówi pełnym, tubalnym głosem. Sprawia wrażenie zakochanego w brzmieniu swoich słów (świetnie wykonuje to Jakub Szydłowski, który został wybrany do tej roli właśnie ze względu na swój tenor i klasyczne wykształcenie muzyczne).

Bestia jest księciem, został ukarany przez wróżkę za złe serce i może przyjąć swoją ludzką postać dopiero, gdy pokocha kogoś ze wzajemnością. Początkowo wydaje z siebie wyłącznie dźwięki takie jak warczenie, a jeśli wypowiada jakieś słowa, to przypominają one ryk. Od razu są widoczne różnice między nim a Gastonem. Wstydi się swojego wyglądu. W odróżnieniu do Gastona, który nie pomija żadnej okazji do przejrzenia się w lustrze, Bestia niszczy swoje wizerunki i jest porywczy. Gdy Bella postanawia zostać w zamku zamiast swojego ojca, nie daje się dziewczynie pożegnać z ojcem. Mimo wszystko po chwili zaczyna mieć wyrzuty sumienia, widząc jaki smutek wyrządził Belli.



Obie postaci przechodzą przemianę. Bodźcem prowadzący do przemiany Gastona jest odrzucenie oświadczyn przez Bellę. Uraża to jego dumę, ponieważ nie może zrozumieć, że nie jest dla niej atrakcyjnym kandydatem na męża. Przestaje używać

Źródło: gosiarella.pl



swojego pełnego głosu, mówi krótszymi zdaniami, w których jest słyszalny gniew. Punktem kulminacyjnym jest pojawienie się u niego myśli o zamknięciu ojca Belli w szpitalu, aby zmusić dziewczynę do ślubu.

Przeobrażanie się Bestii zaczyna się w momencie, gdy Bella zgadza się na pozostanie w zamku. Zaczynają być u niego widoczne jakieś emocje poza gniewem, furią, używa spokojniejszego głosu, ale nadal zdarza mu się wręcz ryczeć. Całkowita odmiana charakteru następuje po uratowaniu więzionej dziewczyny przed wilkami.

Przemiana bohaterów została mocno podkreślona w finale filmu, czyli walce o zamek. Bestia zachowuje się spokojnie, nie chce robić nikomu krzywdy, jest wręcz bierny i jedynie broni się przed Gastonem. Gaston jest agresywny, pała nienawiścią. Nawet jego powierzchowność przypomina bardziej potwora niż człowieka. Również wewnętrzna metamorfoza Bestii wpływa na jego wygląd i doprowadza do odzyskania przez niego ludzkiej postaci.

„Piękna i Bestia” opowiada między innymi o naturze człowieczeństwa. Tym, co okazuje się sednem bycia człowiekiem i co odróżnia go od potwora, jest miłość. To właśnie za jej brak został ukarany książę. Dopiero, gdy uczy się empatii i szanowania emocji innych, może zdjąć z siebie czar. Gaston przechodzi drogę od człowieka do potwora, Bestia od potwora do człowieka. Myślę, że dobitnie podkreśla to fakt, że Bestia ma na imię Adam, czyli człowiek. Imię to nie pada wprawdzie ani razu w filmie, ale oficjalnie właśnie tak brzmi. Polecam wszystkim powrót do filmów z dzieciństwa, ponieważ często dopiero po latach można dostrzec ich drugie dno i zachwycić się ich pięknem.

Ewa Balcerzak



Źródło: geeksandgamers.com



Szyszynka: gruczoł duszy

Na opisanie wszystkich fascynujących rzeczy na temat tego malutkiego i niepozornego elementu mózgu nie starczyłoby mi miejsca w gazecie, jednak substancje, które wytwarza i ich specyfika to tylko czubek góry lodowej. Dlatego szyszynkę przeniesiemy do realiów kulturowo-religijnych, tam gdzie się to wszystko zaczęło.

Pierwszy raz w historii została wspomniana, co nikogo nie zaskoczy, w pismach starożytnego, greckiego filozofa Herofiliusa. To jemu zawdzięczamy nazwę, która pochodzi od łacińskiego *pineus*, związanego z sosną *pinus*. Już wtedy budziła ciekawość i zainteresowanie, bo można powiedzieć, że była ona ewenementem wśród innych części mózgu, ponieważ była sama. Wszystkie inne jego obszary są parzyste, poza szyszynką, znajdującą się idealnie w centrum. Jednak okazuje się, że to dopiero początek tajemnic, która ciągnie się przez ponad dwa tysiące lat.

W XVII wieku, z interesującą teorią, przychodzi Kartezjusz, znany z maksymy „Myśle, więc jestem”. Zadał sobie pytanie: skąd pochodzą te myśli? Tak się złożyło, że szyszynka, jak uważał, idealnie pasowała na to „miejsce”. Doszedł do wniosku, że skoro znajduje się ona w centrum, tuż nad wodociągiem mózgu, czyli miejscem, w którym przepływa płyn mózgowo-rdzeniowy, to ta teoria jest jak najbardziej prawdziwa. Dodatkowo, według tej wizji myśli, „tworzone” w szyszynce, rozprzestrzeniały się w umyśle właśnie dzięki płynowi mózgowo-rdzeniowemu. Jak krew płynie w żyłach, na tej samej zasadzie myśli przemieszczają się w naszej głowie. Jednak nie skończył tylko na tym i poszedł jeszcze o krok dalej. Jako pierwszy w kręgach naukowo-filozoficznych, wysnuł teorię, że ten niewielki gruczoł może być siedzibą ludzkiej duszy i całej naszej świadomości.

Ta z pozoru abstrakcyjna teoria nie była pionierska, ponieważ nazwy jak „trzecie oko”, „oko Horusa” czy „kryształowa komnata” przewijają się prawie we wszystkich religiach i każde z tych określeń opisuje właśnie szyszynkę. Jej rola jest znacząca w procesie przechodzenia świadomości w mistycznych tradycjach, zarówno Wschodu, jak i Zachodu. W judaizmie, gdy świadomość „przechodzi” kabalistyczne ośrodki duchowego rozwoju, nazywane *sefirotami*, dociera do *Keteru* czy też Korony. Te „miejsce”, znajdujące się na czubku głowy, koresponduje z anatomicznym położeniem szyszynki. O dokładnie tym samym położeniu mówi wschodnia tradycja ajurwedyczna, w przypadku najwyższej *czakry*, nazywanej czakrą korony lub tysiəcplątkowym lotosem.

Natomiast w hinduizmie pojawia się inny interesujący zbieg okoliczności. Jednym z założeń tej religii jest wiara w reinkarnację, której reguły są niesamowicie skomplikowane, ale to co nas interesuje to fakt, że według nich dusza potrzebuje 49 dni aby przejść z jednego ciała do drugiego. Ten okres pokrywa się z tym, który trzeba odczekać aby w ludzkim płodzie pojawiła się szyszynka oraz pierwsze oznaki dotyczące płci dziecka.

Oczywiście większość z przedstawionych informacji to jedynie teorie, rozważania lub wierzenia religijne, niemające bezpośrednich dowodów naukowych, które popierałyby ich słuszność. Jednak nie uważam, żeby były niewłaściwe, skoro spektrum możliwości i właściwości szyszynki nie jest do końca znane, a fakt, że gruczoł w naszym mózgu wytwarza jedną z najsilniejszych psychodelików na ziemi, pozwala sądzić, że w tych „teoriach” jest jakieś ziarno prawdy.

Emilia Łapuć



Cud reinkarnacji czy zwykły zbieg okoliczności?

Pojęcie reinkarnacji, czyli przekonania o tym, że dusza jest nieśmiertelna i może przechodzić w kolejne byty fizyczne, od zawsze było dość kontrowersyjnym tematem. Niektóre religie, przykładowo buddyzm, uznają jej istnienie, inne natomiast, na przykład wiara chrześcijańska, całkowicie wykluczają taką możliwość. Reinkarnacja stała się motywem wielu filmów, książek czy produkcji komiksowych, jednakże w prawdziwym życiu, niezależnie czy wierzymy w nią, czy też nie, usłyszeć możemy o historiach tak niesamowitych, jak przypadek siostr Pollock.



Źródło: samkok911.com

Przenieśmy się do roku 1957, znajdujemy się w małym, angielskim miasteczku Hexham oddalonym o 400 kilometrów od Londynu. Pewnego majowego popołudnia dwie siostry, młodsza - sześciolatka Jacqueline i starsza - jedenastoletnia Joanna wraz z przyjacielem postanawiają udać się do pobliskiego kościoła. Niestety, wyjazd ten kończy się tragicznie, mimo usilnych prób lekarzy, cała trójka ginie w wypadku samochodowym.

Ojciec dziewczynek, John Pollock, od dziecka wierzył w istnienie reinkarnacji. Źródła donoszą, iż za cel obrał on sobie wtedy udowodnienie kapłanom chrześcijańskim, że mylą się oni co do stwierdzenia, jakoby zjawisko to nie miało prawa bytu. Jego żona - Florence, miała zgoła odmienne poglądy na ten temat. Radykalne opinie męża wielokrotnie prowadziły do sprzeczek i nieporozumień w małżeństwie. Zrozpaczeni po śmierci córek, podejmują decyzję o przeniesieniu się do Whitley Bay w nadziei, iż pomoże rodzinie to rodzinie pogodzić się ze smutną przeszłością. W trakcie przeprowadzki, na świat przyszły bliźniaczki Gillian i Jennifer. Ani po stronie rodziny matki, ani ojca nigdy wcześniej nie doszło do ciąży bliźniaczej, która w większości uwarunkowana jest genetycznie.

Dziewczynki były identyczne, jedynym elementem, który znacznie je od siebie odróżniał były znamiona. Jennifer urodziła się ze znamieniem nad prawym okiem, identycznym, jak te które jej starsza siostra Jacqueline nabyła w wyniku zderzenia z metalowym wiadrem. „To jest znak, który Jennifer dostała, kiedy upadła na wiadro” - tak Gillian miała powiedzieć w późniejszym czasie do swojej mamy. Prócz tego, obie



dziewczyny posiadały przebarwienia na lewym udzie. Z biegiem czasu silnie zaczęły wyodrębniać się różnice w charakterach bliźniaczek. Starsza o dziesięć minut Gillian, była znacznie bardziej dojrzała niż Jennifer. Tak jak Joanna, również miała w zwyczaju opiekować się swoją siostrą. Dziewczyny, mimo tego, iż nie przebywały wówczas w Hexham, z łatwością rozpoznawały miejsca i opisywały dom, w którym przed przeprowadzką żyła ich cała rodzina. Również relacje z członkami rodziny bliźniaczek, były bardzo podobne do tych, które posiadały ich starsze siostry. Podczas gdy rodzice pracowali w mleczarni, Joanna i Jacqueline całymi dnami pozostawały pod opieką babci. Bliźniaczki u dziadków ze strony mamy przebywały sporadycznie, stąd ciężkie do wytłumaczenia było szczególnie przywiązanie do babci, która była powierniczką ich największych sekretów. Gdy bliźniaczki podrosły, zaczęły one prosić o zabawki, którymi lata wcześniej bawiły się ich siostry, mimo, że te przechowywane były przez Florence w kufrze, poza zasięgiem dzieci. Nazywały je one dokładnie tymi samymi imionami, a po ich otrzymaniu rozdzieliły je tak, jak kiedyś podzieliły się nimi ich Joanna i Jacqueline. Bliźniaczki miały powiedzieć, że „dostały je od świętego mikołaja”, co zgadzało się z prawdą, gdyż starsze córki otrzymały je w prezencie na święta. Z relacji rodziców dowiadujemy się również, że preferencje żywieniowe i ulubione zabawy Jennifer i Gillian, były zgodne z tymi starszych sióstr. Matka, początkowo nie wierzyła w teorie o reinkarnacji, tak usilnie wyznawaną przez Johna. Wszystko zmieniło się z dniem, w którym podsłuchiwała ona rozmowę, w której bliźniaczki rozmawiają o wypadku samochodowym. Pewnego razu, przyłapała je na zabawie w której odtwarzać miały one to przykre wydarzenie z przeszłości. Dziewczynki miały również bać się samochodów, a już sam dźwięk silnika, powodować miał w nich ogromny dyskomfort. Miewały one także koszmary senne, związane z potrąceniem przez wyżej wspomnianą przeze mnie maszynę. W wieku pięciu lat zaczęły one tracić wspomnienia związane z „poprzednim życiem”, a życie rodziny Pollock powoli zaczynało wracać do normy.

Wiktoria Korolczuk



Źródło: fabrykagrozy.pl



Dlaczego warto czytać?

Opublikowany ostatnio przez Bibliotekę Narodową raport o stanie czytelnictwa w Polsce był chętnie komentowany. Liczba sprzedanych w kraju egzemplarzy książek (ok. 100 milionów) została przeliczona na statystyczną sumę wydaną przez Polaka na ich zakup (ok. 65 zł) i m.in. porównana do średniej ilości pieniędzy wydanych na słodycze (300 zł) oraz piwo (550 zł). Choć bawią nas te wyliczenia, pojawiły się też powody do optymizmu – w ciągu ostatnich 12 miesięcy czytało 42% Polaków.

Należy jednak zachować ostrożność w tych założeniach, bo, aby powiększyć wskaźnik czytelnictwa, wystarczyło zadeklarować przeczytanie lub tylko przejrzanie książki, pod nazwą której może skrywać się także druk użytkowy, np. instrukcja obsługi telewizora. Zatem odrzuciwszy czytelników, którzy wyłącznie przekartkowali utwór, uczniów, którzy musieli oraz tych, którzy zakupili nowy sprzęt RTV lub AGD, pozostanie wyłącznie kilka lub kilkanaście procent ludzi czytających literaturę, dlatego że to lubią.

Źródło: wyborcza.pl

W jednym z wywiadów radiowych Olga Tokarczuk zapytana o to, w jaki sposób zachęca do czytania, odpowiedziała, że już tego nie robi. Uznała to działanie za podobnie kuriozalne, jak namawianie kogoś do mądrości czy miłości. Dla tych, którzy myślą inaczej lub są zwolennikami tzw. „wiedzy życiowej”, mimo wszystko wciąż pozostaje nadzieja. Wystarczy przekonać się, jak blisko rzeczywistości sytuuje się literatura oraz jak bardzo te dwie sfery wpływają na siebie.



Profesor Ryszard Koziołek, uznający wyższość nauk humanistycznych nad ścisłymi, w swoich książkach popularnonaukowych daje nam ciekawe przykłady tego, jak utwory literackie korespondują z życiem codziennym. Chętnie odwołuje się przy tym do klasyków, zwłaszcza Sienkiewicza i Prusa. W eseju *Trzeba kupić tę miłość*, zamieszczonym w książce *Dobrze się myśli literaturą*, rozważa miłość Stanisława Wokulskiego do Izabeli Łęckiej w kategoriach ekonomicznych. Przechodzi nad tym do problemów współczesnych: co można kupić za pieniądze? Dziś prawie wszystko, a jest to dużym zagrożeniem. Wskazuje na to Koziołek, odnosząc się do amerykańskiego sposobu motywacji uczniów – płacenia im za czytanie książek. Uderzający przykład może przynieść słuszną obawę, że z czasem zanikną wartości pozaekonomiczne, takie jak np. grzeczność i kultura osobista, a przede wszystkim niewymuszona mądrość.

W przedmowie do tej samej książki profesor Koziołek stwierdza brak istnienia bariery pomiędzy literaturą a życiem, sprzeciwia się utartemu pogładowi, jakoby czytanie miało odgradzać człowieka od jego codzienności. W rzeczywistości dzieje się odwrotnie, to nasza codzienność zyskuje dzięki literaturze. Przydajemy jej wtedy więcej sensów, tak samo jak naszemu życiu i jesteśmy uważniejsi na to, co nam oferuje – chociażby ciastko zanurzone w herbacie. Dzięki znajomości *W stronę Swanna* nie popatrzymy na nie już w ten sam sposób.





Źródło: culture.pl

Życie z literaturą zająłoby się także w drugą stronę, nasza rzeczywistość może mieć odbicie w lekturach. Pisał o tym Proust, chcący by bohaterów jego powieści porównywać z ludźmi, których znamy. Byśmy myśleli o chociażby Albertynie jako swojej ukochanej osobie. Odwołuje się do tej sugestii Alain de Botton, autor książki *Jak Proust może zmienić twoje życie* i nazywa ją „fenomenem markiza de Lau”. Wyływają z niego trzy korzyści: „wszędzie czujemy się jak w domu” – bo osławiamy się z różnymi typami ludzkimi, które literatura opisuje od wieków; „lek na samotność” – przecież zaczynamy lepiej rozumieć siebie i innych; wykraczamy „poza dotychczasowe ramy” – zyskujemy zdolność rozumienia zjawisk wykraczających daleko poza nasze własne życie.

Dziś nieznanostwo Prousta nie jest już powodem do wstydu – stwierdza profesor Koziołek. Zanika zatem wspólnota lekturowa, dezaktualizuje się zbiór utworów, które wypadało znać inteligentnemu człowiekowi. Rozproszenie czytelnicze to także rozpad wspólnot międzyludzkich, któremu może zapobiec przywrócenie wiary w opowieść. Przemawia za tym nauka, bo nasza wyobraźnia ma charakter narracyjny, właśnie w ten sposób myślimy o rzeczywistości. Olga Tokarczuk w opowieści upatruje nadziei na scalenie świata, który coraz szybciej rozbija się na obce sobie dziedziny i dyskursy. Literatura ma potencjał przywrócenia nam zmysłu całości, tak bardzo cennego w myśleniu o świecie.

W moich poprzednich artykułach starałem się pokazać, jak bardzo elastyczna jest wiedza o literaturze i w jak wielu zagadnieniach może nam służyć. Nie sposób wymienić wszystkich korzyści z czytania i nie kieruje mną taki zamiar, zebrałem tu jedynie kilka myśli, które mogą uzupełnić o moją najbardziej osobistą. Dlaczego warto czytać? – bo nie wymyślono lepszej rozrywki.

Pozostaje mi życzyć Czytelnikom gazetki *Wi-Fi* wielu owocnych i przyjemnych lektur!

Jakub Kloza



Za kurtyną

Moim zdaniem muzyka jest najdoskonalszą formą sztuki. Ale co jeszcze jest równie dobre? Teatr! Co zatem powstanie gdy je połączymy? Coś co absolutnie kocham, czyli musical (można by również mówić tu o operze, ale do tego dojdziemy). A więc dlaczego jest on tak fascynujący?

Na początku zaznaczę, że nie każdy przepada za takim rozwiązaniem. Znam osoby, które nie widzą sensu faszerowania spektaklu piosenkami i tańcem, gdyż zwyczajnie uważają je za nudne (czego w żaden sposób nie mogę pojąć). Sama jednak uważam, że muzyka ożywia historię, dodaje jej wiele sensów, które niekiedy da się wychwycić dopiero przy którymś słuchaniu i z pewnością znacząco wpływa na samą formę. Już sam casting jest sporym przedsięwzięciem, bo wymaga doboru specyficznych ludzi, którzy poradzą sobie z wyzwaniem czekającym w śpiewie i choreografii, a często obu naraz. Jednak zamiast o aktorach, powiem kilka słów o samych spektaklach i może przy okazji zaciekawię Was na tyle, by po nie sięgnąć.



Źródło: vbw-international.at

Musical jest dość stary, gdyż miał premierę już w 1992 roku. W tym czasie był również kilkakrotnie cenzurowany choćby z powodu piosenki *Der Hass* i jej scenicznej interpretacji oraz swoistego romansu pomiędzy Śmiercią a synem Elisabeth, Rudolfem i paru innych rzeczy. Samo przedstawianie jest jednak zrobione z ogromnym rozmachem. Stroje są przepiękne dobrane i wykonane z wyjątkową dokładnością, zobaczymy jak aktorzy tańczą walc wiedeński, wiele piosenek porywa nie tylko stylem, ale też niezwykłym, często aktualnym tekstem (z pewnością będzie to *Alle Fragen sind gestellt*), a orkiestra robi co w jej mocy, by utrzymać klimat niepewności, ekscytacji, powagi i dostojności. Nie powiem, że język niemiecki dodaje tu gracji, ale niewątpliwie wpływa na wydźwięk całości i działa na wyobraźnię. Warto też zwrócić uwagę na powtarzające się motywy melodyczne, które wskazują na korelacje pomiędzy postaciami, na



Źródło: youtube.com



przykład Elisabeth-Rudolf czy Sophie-Franz Joseph oraz instrumenty, które częściej pojawiają się przy konkretnych postaciach, stając się pewnym rodzajem wizytówki (gdy na scenie pojawia się Śmierć, zależnie od wagi sceny będą to trąby lub flety).



Źródło: 8tracks.com

Wróćmy na chwilę do tematu opery. Czym właściwie różni się ona od musicalu? Lepszym pytaniem byłoby: czym się ona nie różni? Inaczej się śpiewa, inaczej gra, jest inne nazewnictwo, inna długość i inne tempo akcji. Dlaczego jednak mówię o operze, skoro zamierzam skupić się na musicalach? *Mozart l'opéra rock* w reżyserii Oliviera Dahana jest właśnie takim musicalem z elementami opery. Jestem pewna, że ta część z Was, która miała do czynienia z językiem francuskim słyszała o tym przedstawieniu (a jeśli nauczyciel był w porządku, być może nawet oglądała na lekcji). Ponownie, jak nietrudno się domyślić, opowiada on o życiu sławnego Mozarta i jego perypetiach z Salierim (oczywiście bierzemy poprawkę na artystyczną wizję twórców!).

Ciekawym zabiegiem jest tu połączenie rocka i popu z klasycznymi instrumentami i muzyką skomponowaną przez samego Wolfganga. Tak więc oprócz orkiestry na żywo gra także rockowy zespół. Francuski teatr lubi dramatyzm i dramatyzmu nie brakuje również tu – spiski, konspiracje i rozterki miłosne, to tylko część tego co zobaczymy. Intrygujące są dwa utwory, mianowicie nienazwany walc moment po śmierci Anny Marii oraz *Le bien qui fait mal*. Są ze sobą zestawione na zasadzie kontrastu, mimo iż pierwszy pobrzmiewa wyraźnym niepokojem, a drugi nieskrywaną nienawiścią – mają one obrazować, co dzieje się w umysłach obu muzyków, wpierw Mozarta, potem Salieriego. Jednak samo przedstawienie jest bardzo kolorowe, raczej lekkie i przyjemne. Można się przy nim odprężyć, a może nawet wzruszyć.



Źródło: glorganisation.com

Ostatnim musicalem o jakim tu wspomnę, będzie *Romeo i Julia*. I nie, nie jest to wersja zwyczajna czy taka jaką zna większość. Samo przedstawienie, za które odpowiadają Kerenyi Miklos Gabor, Kesselyak Gergely i Maklary Laszlo z pewnością nie jest czymś, czego można oczekiwać po znanej wszystkim i omówionej na wszystkie możliwe sposoby tragedii. Same piosenki i oprawa muzyczna są zaczerpnięte z francuskiego oryginału, ale Węgrzy przerobili go na swoją modłę, zmieniając kilka szczegółów. Co zatem otrzymujemy?



Źródło: operett.hu

Mroczną, przesiąkniętą fatalizmem gotycką opowieść. Część wizualna zwala z nóg. Merkućjo biega z nabijaną ćwiekami obrozą na szyi i kilkoma skórzanymi paskami przy spodniach, Benvolio ma postawioną na żel fryzurę, skórzane rękawiczki i naszyjnik z muszli, Tybalt natomiast nosi futrzany płaszcz, a potem przypominającą kolczugę tunikę. Jednak największą grozę i poważanie



budzi chyba księżę, cały w czerni i srebrze z towarzyszącą mu świtą z ogromnymi chorągwiami. Na chwilę uwagi zasługują także stroje tancerzy. Jest tu sporo skórzanych elementów – wszelkie kurtki, często porwane lub naderwane, wspomniane rękawiczki, obroże czy paski, ale też spodnie, płaszcze, buty i przepaski. Wszystkie panie tańczą w spódnicach lub sukienkach, często z górą imitującą gorset, co wygląda niesamowicie. Dominują tu oczywiście czernie i czerwienie. Jeśli zaś chodzi o wprowadzone zmiany to jest to między innymi rozwinięcie wątku Tybalta, który zyskał dwa solowe występy. Nie przedstawia się już jako zarozumiały i żądny krwi awanturnik (choć no dobrze, żądy krwi nie można mu odmówić), lecz jako zmanipulowana i skrzywdzona przez rodzinę jednostka, całkiem niezrozumiana przez innych i trenowana na maszynie do zabijania. Dodano też konfrontację Romea z Parysem przy grobie Julii, która to kończy się śmiercią Parysa. Gdyby nie było dość dramatycznie, Romeo na koniec wiesza się z żoną w objęciach.



Źródło: szinhaz.hu

Świat byłby o wiele uboższy, gdyby ktoś kiedyś nie wpadł na połączenie teatru z muzyką. Mam nadzieję, że choć na chwilę przykułam Waszą uwagę i zainteresowałam wspomnianymi spektaklami (jak coś, wszystkie można znaleźć na YouTube ;))

Kinga Krutul



Źródło: journeytomyfunnylittleworld.wordpress.com



Interpretacja

Na początku trzeba zadać sobie przesławne pytanie:

„Co autor miał na myśli?”

Wtedy dopiero można ubrać swoje myśli we wstęp

Rozmyty i wodnisty jak wylewana woda

Z brudnego wiadra

Potem określamy sytuację liryczną

I typ liryki

I bohatera

Konteksty i nawiązania

Epitet, metafora, uosobienie, przerośnia

Wszystkie wirują w mojej rozszalałej głowie

Anafory i epifory

Mylą się tak często jak elipsy i przerzutnie

I porównania i paradoksy

A największym z nich jest to

Że nie widzimy ptaka na gałęzi

Lecz rozcinały go chirurgicznym nożem

O patrz

Tutaj jest serce, tu wątroba

Wyciągamy na wierzch mięso i żyły

Jakbyśmy nie umieli dostrzec

Jego wewnętrznego piękna

Na koniec możemy dodać szczyptę erudycji

Odrobiną finezji doprawić całość

Cofając nasze nieopatrznie wklikiwane słowa

Z pomocą wszechpotężnej klawiatury

I ładnie podsumować wszystkie wnioski

To był wielki autor napisał poruszający wiersz

Ciekawe jakie byłoby jego inne odczytanie

Uczcie się uczcie dzieciaczki

Uczcie się interpretować wiersze

(Nad)interpretacja także jest sztuką

O której zapomnimy

Że istnieje

Julia Strankowska



Źródło: haloart.pl/bogumila-szufnara



Artblock

Najtrudniejsze dla poety to jest zacząć
gdy ma pracę narzuconą
i chce pisać coś na siłę
Myśli, że raz dwa napisze
że to potrwa tylko chwilę

a tu nagle niespodzianie coś
tak jakby wielka ściana
która umysł przysłoniła
która zacząć - nie pozwala

jak na wodzie jakaś tama
która trzyma mój słowotok
niczym bóbr na wielkim stawie
który pragnie wstrzymać potok

wreszcie pod ciężarem słowa
jedna belka się przekręci
i zostanie zapisane
to co ujdzie z mej pamięci

Natalia Woroniecka





Redaktor naczelny

Kinga Krutul

Dziennikarze

Ewa Balcerzak, Emilia Łapuć, Wiktoria Korolczuk, Jakub Kloza, Karol Jamróz, Maria Nejman, Natalia Woroniecka

Poetki

Natalia Woroniecka, Julia Strankowska

Grafik

Dominika Czajkowska



